

Bronisław Koch, Jerzy Szczęsny

Poza zespołem

Palestra 28/12(324), 34-36

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POZA ZESPOŁEM

Z adw. drem Bronisławem Kochem rozmawia Jerzy Szczęsny

● *Jest Pan Mecenas jednym z nielicznych adwokatów wykonujących zawód indywidualnie.*

— Tak. Uzyskałem zezwolenie Ministra Sprawiedliwości na wykonywanie zawodu adwokata w trybie art. 4 ust. 3 prawa o adwokaturze. Moją siedzibą jest Nakło, miejscowość, w której nie ma sądu i do której dojeżdżam z Bydgoszczy.

● *Jaka jest Pańska ocena praktyki indywidualnej i jak widzi Pan jej przyszłość?*

— Trudno jest na to pytanie odpowiedzieć z dwu względów. Po pierwsze, na jakieś wyczerpujące i głębsze oceny trzeba dysponować dłuższą perspektywą czasu wstecz. Doświadczenie, jakie mam w tej chwili, jest doświadczeniem początków czegoś, co jest nowe w obecnym ustroju adwokatury. Po drugie, o przyszłości tej formy także trudno mi się wypowiadać, gdyż jest to przyszłość ściśle limitowana stosunkowo krótkim czasem zezwolenia na wykonywanie zawodu indywidualnie.

● *Czy istotnie kancelaria indywidualna jest czymś nowym? Przecież są jeszcze adwokaci, którzy pamiętają tę formę wykonywania zawodu. Sam Pan Mecenas zapewne ją pamięta.*

— Powiedziałem, że jest czymś nowym w rozumieniu dawnej ustawy o ustroju adwokatury, która to ustawa nie przewidywała poza zespołem żadnej innej formy uprawiania zawodu (z wyjątkiem funkcji radcy prawnego — *Red.*). Dawne zaś kancelarie indywidualne, w tym również i swoją, doskonale pamiętam. I dlatego wcale nie ma pewności, czy obecną swoją praktykę mógłbym z czystym sumieniem nazwać kancelarią indywidualną. Właśnie ze względu na pamięć, jaką ten termin przywodzi. W rozumieniu tradycyjnym z okresu międzywojennego, a w każdym razie z okresu przed utworzeniem zespołów adwokackich, moja obecna praktyka kancelarią indywidualną nie jest. Tamte to były kancelarie indywidualne w dosłownym tego słowa znaczeniu. To były biura z personelem pomocniczym, do których klient mógł przyjść zarówno przed jak i po południu, choć adwokat mógł być nieobecny. Personel — to może zbyt szumna nazwa, gdyż była to najczęściej jedna osoba, znająca terminarz adwokata i mogąca udzielić wyczerpujących informacji. Obecne warunki wykonywania zawodu przeze mnie nie pozwalają na stworzenie takiej kancelarii. Dlatego wolę mówić o sobie, że wykonuję zawód indywidualnie.

● *Jakie to są warunki?*

— Korzystam w Nakle z umeblowanego pokoju w nowym budownictwie, który w czasie przyjmowania przeze mnie klienta jest moim gabinetem, ale nie kancelarią. Klientów przyjmuję w ramach ograniczonych, w pewne dni tygodnia w ciągu 1—2 godzin. Informacje o czasie przyjęć podane są na tabliczce informacyjnej. Nie mam w Nakle ani biblioteki, ani telefonu, a potrzebne kodeksy wożę ze sobą. Na szczęście moja gospodyni zna pracę biurową, informuje więc o sprawach technicznych osoby, które zjawiają się w czasie mojej nieobecności; również na podstawie

mojego pełnomocnictwa odbiera pocztę, odnotowując daty wpływu. Tworzenie większego zaplecza techniczno-biurowego, ze względu na czasowo ograniczone zezwolenie, nie ma większego sensu.

● *Czy lokalizacja siedziby zawodowej w małym mieście, gdzie nie ma sądu i oczywiście zespołu adwokackiego, wypełnia jakąś potrzebę społeczną i czy zapewnia adwokatowi opłacalne minimum dochodu?*

— Najpierw może ta druga kwestia, która właśnie u mnie jest nieco nietypowa. Przez kilkadziesiąt lat pracy zawodowej wyrobiłem sobie jako adwokat opinię zarówno wśród klientów jak i w sądach oraz urzędach. Ponadto moja sytuacja zawodowa jest dość specyficzna, gdy specjalizowałem się — co było dość rzadkie — przede wszystkim w prawie skarbowym, podatkowym, dewizowym i karnym skarbowym. Ci klienci, którzy szukają mnie jako adwokata o tej określonej specjalności, nie pochodzą przeważnie ani z Bydgoszczy, ani też z Nakła, choć — oczywiście — i mogą być i stamtąd. W razie potrzeby kontaktują się ze mną telefonicznie i odnajdują mnie bez względu na moją siedzibę zawodową. Jest to zresztą o tyle obojętne, że sprawy te wymagają i tak wyjazdów do siedzib urzędów i izb skarbowych, w których się toczą. Dla mnie zaś sprawy te są bardzo ważne, gdyż pozwalają mi śledzić ukierunkowanie i tok spraw, w których ulega zmianie prawie całe ustawodawstwo.

A teraz druga grupa klientów — tych z Nakła lub z okolicy. Przede wszystkim nie trzeba sobie wyobrażać, że po wywieszeniu tabliczki informacyjnej w dzielnicy mieszkaniowej zacznie się ustawiać kolejka do adwokata. Istnienie adwokata indywidualnego stało się czymś nie znanym, wszyscy bowiem są przyzwyczajeni do zespołów adwokackich. Prawie każdemu, kto przyjdzie — z ostrożności i na zapas — wyjaśniam, że jestem adwokatem pełnoprawnym, mającym pełne prawo zastępstwa jak każdy inny członek zespołu. Powoli, początkowo nawet bardzo powoli, klienci zaczęli się zgłaszać. Nie bez znaczenia jest przy tym chyba fakt, że byłem adwokatem dość znanym na tutejszym terenie, a zgłaszający się uzyskują już przed przyjściem do mnie takie informacje.

Niewątpliwie, instytucja adwokata indywidualnego spełnia swój cel społeczny. Spotykam się ze sprawami, które prawdopodobnie nie trafiłyby do zespołu adwokackiego. Są to typowe dla małego miasta zapytania, prośby o porady z zakresu spraw rolnych (podziały ziemi, dziedziczenie, renty), administracyjnych, lokalowych etc. Ponadto zaobserwowałem — na podstawie skromnego na razie materiału — zjawisko, które utwierdziło mnie w celowości mojej siedziby adwokackiej w Nakle. Chodzi mianowicie o sprawy kobiet mężatek, o alimenty dla dziecka. Albo mąż w ogóle nie łoży na utrzymanie, albo też kobieta (a ściślej dziecko) korzysta z alimentów zasądzonych przed kilku laty, których wysokość stała się w chwili obecnej śmiesznie niska. Są to sprawy proste. Na moje powtarzane pytanie, dlaczego pani tak długo czekała, pada odpowiedź, że wyjazd do innego miasta, zwrócenie się do kogoś nie znanego, obawa przed zadrażniającym stosunki krokiem była w takich razach najczęstszymi hamulcami. A tymczasem krzywda jest wręcz oczywista, pomocy trzeba udzielać bez względu na wynagrodzenie. Mam zawsze tylko tę samą wątpliwość, czy sprawę będę mógł zakończyć przed upływem stosunkowo krótkiego czasu, na który otrzymałem zezwolenie na wykonywanie zawodu.

● *Czy w Nakle ma Pan Mecenas dużo spraw?*

— Nie. Ilościowo nie ma dużo nowych spraw i jest to chyba w przedstawionych wyżej warunkach zrozumiałe. Natomiast mam dużo pracy, bo poza tym, że jestem

adwokatem, muszę być również stenotypistą, rejestratorem i oczywiście własnym gościem.

● *A jak Pańska praktyka w Nakle wygląda od strony finansowej?*

— Ze względu na pobieraną emeryturę nie mogę przekraczać pewnych granic kwotowych obrotu. Sprawy podatkowe są nieskomplikowane i sprowadzają się do comiesięcznego podawania na formularzu wysokości obrotu i odprowadzania zaliczki w wysokości 5 procent obrotu. I to w praktyce na razie wszystko, gdyż dochodowość jest przez urząd skarbowy przyjęta ryczałtowo.

● *Jak koledzy adwokaci z Izby bydgoskiej przyjęli tę formę wykonywania przez Pana zawodu?*

— Indywidualne wykonywanie zawodu w moich warunkach nie powoduje żadnych kontrowersji z kolegami z zespołów adwokackich. Staram się o dobre stosunki ze swej strony i spotykam się z pełną życzliwością kolegów, a w razie potrzeby — również z pomocą. Natomiast czasem krępuje mnie zrozumiała konieczność wyjaśniania w zamiejscowych sądach zasad instytucji i uprawnień adwokata indywidualnego. Nie spotkałem się jednak nigdy z nieżyczliwością. Co najwyżej, sekretariat sądu przy zawiadomianiu mnie dopisze obok nazwiska i adresu w Nakle „zespół adwokacki”. Możliwość wykonywania zawodu daje mi satysfakcję, przedłuża aktywność zawodową nie tylko adwokacką, ale i łączącą się z nią pisarską.

● *Dziękuję za rozmowę.*

KARTKI Z HISTORII

MECENAS MIECZYŚLAW ENGIEL

Gdy 18 sierpnia 1944 r. przybyła do Ponar pod Wilnem komisja do badań masowych mordów ludności w okresie okupacji hitlerowskiej, zastała w okolicznym lesie doły pokryte sproszkowanym popiołem z dużą ilością nie spalonych do końca kości ludzkich. Uczestniczący w komisji polski anatomopatolog Stanisław Mahrburg relacjonował:

„Na piaszczystych zboczach dołów o średnicy około 40 metrów a głębokich 5—6 metrów, leżało jeszcze kilka czaszek, obok pojedyncze kości pokryte przegniłymi, miękkimi tkankami, gdzieś w piasku wystawały stopy kończyn ludzkich, częściowo pokrytych strzępami obuwia.”¹

Wśród tej olbrzymiej, bo przeszło 100-tysięcznej rzeszy istnień ludzkich unicestwionych przez hitlerowską maszynę zbrodniczą przy pomocy plutonów egzekucyjnych, znalazł się również zasłużony dla polskiej palestry adwokat Mieczysław Engiel. Wyrwany brutalnie z czynnego życia, w pełni sił oraz możliwości zawodowych, społecznych i patriotycznych — zginął w wieku 53 lat. Krążyły po-

¹ „Przegląd Lekarski” 1965, nr 1.